



kopalnie PGG i JSW
wróciły do normalnego
wydobycia po
3 tygodniach postoju

Tygodnik

Śląsko-Dąbrowski NSZZ **SOLIDARNOŚĆ**

Nr 18/2020

Katowice

16.07.2020

Tygodnik bezpłatny

ISSN 1732-3940

Andrzej Duda zwycięzcą wyborów prezydenckich



51,03%



48,97%

2

Foto: TŚD



Foto: TŚD

3 Spółka WS Baidonit jest na skraju upadłości – alarmuje „Solidarność”.



Foto: environmentalprogress.org

4 Zmiany klimatu nie spowodują apokalipsy – pisze Michael Shellenberger.



Foto: Wody Polskie w Gliwicach

5 Zbiornik Racibórz Dolny będzie chronił 2,5 mln ludzi przed skutkami powodzi.

Krótko:**Opozycjoniści z okresu PRL odznaczeni**

5 lipca Barbara Babirecka i Ignacy Pietruszka zostali uhonorowani Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski za działalność na rzecz przemian demokratycznych w Polsce.

W uroczystości wręczenia odznaczeń państwowych wzięli udział m.in. Piotr Duda, przewodniczący NSZZ „Solidarność”, dr Andrzej Sznajder, dyrektor katowickiego oddziału IPN oraz Agnieszka Lenartowicz-Łysik, społeczny doradca prezydenta RP.

O uhonorowanie Barbary Babireckiej i Ignacego Pietruszki do prezydenta Andrzeja Dudy zwróciła się tarnogórska „Solidarność”. – Chcieliśmy im podziękować za to, że tak wiele zrobili dla „Solidarności”, z którą przez lata tak bardzo byli związani – mówi Dariusz Warda z biura terenowego „Solidarności” w Tarnowskich Górach.

Barbara Babirecka urodziła się w Tarnowskich Górach w 1928 roku. Po powstaniu „S” zaangażowała się w prace Podregionu Tarnowskie Góry. Po wprowadzaniu stanu wojennego pomagała represjonowanym oraz kolportowała prasę podziemną.

Ignacy Pietruszka urodził się w 1935 roku w Koszęcinie. Pracował jako lekarz w Górnośląskim Centrum Rehabilitacji w Reptach Śląskich, gdzie w 1980 roku został przewodniczącym „S”. Po pacyfikacji kopalni Wujek, wspólnie z dwoma innymi lekarzami napisał do generała Wojciecha Jaruzelskiego list potępiający zachowanie funkcjonariuszy ZOMO. W stanie wojennym pomagał represjonowanym.

Aga

Komentarz:

Wybory się skończyły, a wraz z nimi wymówki



Dominik Kolorz
przewodniczący
Zarządu Regionu
Śląsko-Dąbrowskiego
NSZZ „Solidarność”

Wybory prezydenckie wygrał polityk zdecydowanie bardziej wiarygodny. To właśnie wiarygodność sprawiła, że pan prezydent Andrzej Duda uzyskał poparcie NSZZ „Solidarność”. Druga kadencja daje możliwość wzbicia się ponad bieżące podziały polityczne i znacznie większą niezależność od swojego obozu politycznego. Intuicja podpowiada mi, że pan prezydent Andrzej Duda tę szansę wykorzysta.

Tegoroczne wybory poprzedziła najostrzejsza i najbardziej brutalna kampania wyborcza od 1989 roku. Winę za to ponoszą obie strony. Jedną z rzeczy, które zapamiętam z wieczoru wyborczego będą słowa Kingi Dudy o wzajemnym szacunku mimo dzielących nas różnic. To bardzo ważne przesłanie nie tylko dla polityków, ale dla nas wszystkich. Śląsko-dąbrowska „Solidarność” zrzesza niespełna 85 tys. członków. Na pewno znaczna część z nich to zwolennicy Andrzeja Dudy, ale z pewnością nie brakuje członków naszego związku, którzy głosowali na Rafała Trzaskowskiego, czy też w pierwszej turze na jeszcze innego kandydata. Każdy ma prawo do własnych poglądów. Można dyskutować, spierać się, ale nie wolno zapo-

minąć o szacunku. W wyborczą niedzielę, po ogłoszeniu wyników o tej potrzebie rozmawiania ze sobą nawzajem mówił też prezydent Andrzej Duda. Należy to przyjąć za dobrą monetę. Szkoda, że tego koncyliacyjnego tonu zabrakło w wystąpieniu Rafała Trzaskowskiego.

W poniedziałek 13 lipca rozpoczął się trzyletni okres bez żadnych wyborów. Nie znaczy to jednak, że politycy mogą jechać na urlop. Powinni wrócić na Ziemię i wziąć się mocno do roboty, bo wiele problemów wymaga pilnego rozwiązania. W naszym regionie jedną z takich spraw jest górnictwo. Polska Grupa Górnicza nie przetrwa 3 lat ani nawet trzech miesięcy dalszej niemocy decyzyjnej polityków i braku jakichkolwiek działań. Premier Sasin podał już chyba kilkanaście dat ogłoszenia planu naprawczego dla górnictwa, czy nowej polityki energetycznej Polski. Żadnej z nich nie dotrzymał. Ten stan zawieszenia dłużej trwać nie może.

Jeszcze raz powtórzę: wybory się skończyły, a wraz z nimi wymówki dla polityków. Dość już politycznego ściemniania. Teraz trzeba realnych działań gospodarczych dla funkcjonującego na Śląsku przemysłu.

not. ŁK

Wybory prezydenckie w liczbach

68,18 proc.

Polaków wzięło udział w II turze wyborów prezydenckich. To oznacza najwyższą frekwencję po 1989 roku, z wyjątkiem wyborów w 1995 roku. Wówczas w II turze wyborów prezydenckich frekwencja wyniosła 68,23 proc.

1,8 mln

głosów więcej niż pięć lat temu zgromadził ubiegający się o reelekcję prezydent Andrzej Duda. Z kolei Rafała Trzaskowskiego poparło 1,9 mln więcej osób niż w 2015 roku zagłosowało na ówczesnego kandydata Platformy Obywatelskiej Bronisława Komorowskiego.

94,83 proc.

upranych do głosowania wrzuciło kartki do urny wyborczej w gminie Klwów w województwie mazowieckim, co stanowi rekord frekwencji w skali kraju. Zwycięzcą w Klwowie był Andrzej Duda, którego poparło niemal 82 proc. wyborców.

67,2 proc.

wyniosła frekwencja wśród najmłodszych wyborców, czyli osób mających od 18 do 29 lat. Jednak grupą wiekową, w której frekwencja była najwyższa jest pokolenie pięćdziesięciolatków. Aż 75,3 proc. osób w wieku 50–59 lat wzięło udział w głosowaniu.

51,01 proc.

mieszkańców województwa śląskiego oddało swój głos na Rafała Trzaskowskiego. Andrzej Duda najlepszy wynik – 63,62 proc. – w naszym regionie uzyskał w powiecie żywieckim. Z kolei kandydat Koalicji Obywatelskiej najwyższe poparcie zdobył w Katowicach. W tym mieście na Rafała Trzaskowskiego zagłosowało 61,53 proc. wyborców

10 mln

głosów po raz pierwszy w historii przekroczyli obaj kandydaci. Dotychczas ta sztuka udała się to tylko Lechowi Wałęsie w 1990 roku. 12 lipca głosowało ponad 3 mln więcej Polaków niż 5 lat temu.

95,24 proc.

mieszkańców gminy Godziszów w województwie lubelskim zagłosowało na Andrzeja Dudę. Przy frekwencji wynoszącej blisko 80 proc. Rafała Trzaskowskiego poparło 4,76 mieszkańców tej miejscowości. Natomiast kandydat Koalicji Obywatelskiej najwyższe poparcie zdobył w gminie Osielsk w województwie kujawsko-pomorskim. Tam na Rafała Trzaskowskiego zagłosowało 70,27 proc. wyborców.

4

w tylu gminach w Polsce wybory zakończyły się idealnym remisem między kandydatami. Były to: Łubianka w województwie kujawsko-pomorskim, Mielnik w województwie podlaskim, Srokowo w województwie warmińsko-mazurskim i Zwierzyn w województwie lubuskim.

1

głos przewagi zdecydowało zwycięstwo Andrzeja Dudy w Dębnicy Kaszubskiej w województwie kujawsko-pomorskim

oraz w miejscowości Iłowa w województwie lubuskim. Z kolei Rafał Trzaskowski jednym głosem zwyciężył w Dygowie w województwie zachodniopomorskim oraz w miejscowości Kowal w województwie kujawsko-pomorskim.

51,3 proc.

mężczyzn głosowało na Andrzeja Dudę. Z kolei panie chętniej popierały konkurenta urzędującego prezydenta. Głosy na Rafała Trzaskowskiego oddało 50,4 proc. kobiet.

177 tys.

nieważnych głosów oddano w drugiej turze wyborów prezydenckich. Niestety nie wiadomo w ilu przypadkach nieważny głos był wynikiem zwyczajnej pomyłki, a w ilu efektem świadomej decyzji. Dlatego zdaniem wielu organizacji pozarządowych na kartach do głosowania powinna się znajdować rubryka „żaden z powyższych”. Takie rozwiązanie funkcjonuje w niektórych europejskich krajach.

oprac. AK, ŁK

Katowicki Baildonit walczy o przetrwanie



Jeśli w ciągu kilku tygodni spółka Węgliki Spiekane Baildonit nie dostanie od dawna wyczekiwanych zamówień, firmę czeka upadłość – alarmuje „Solidarność”. WS Baildonit to jedyny w Polsce producent specjalistycznych komponentów do produkcji nowoczesnej amunicji.

W ostatnich latach wielokrotnie słyszeliśmy od rządzących, że modernizacja polskiej armii ma się opierać na krajowych producentach sprzętu i komponentów. Tymczasem lada chwila na naszych oczach upadnie jedyny w kraju producent węglików spiekanych i jedyna polska firma, która jest w stanie dostarczyć specjalistyczne komponenty do produkcji amunicji – mówi Andrzej Karol, przewodniczący hutniczej „Solidarności” i szef organizacji związkowej zrzeszającej spółki po dawnej hucie Baildon, w tym również WS Baildonit.

Baildonit od lat zmagają się z problemami finansowymi. Od grudnia 2018 roku w przedsiębiorstwie trwa postępowanie restrukturyzacyjne. – Dzięki ogromnemu wysiłkowi pracowników i prezesa spółki długi są stopniowo spłacane. Jed-

nak sytuacja jest coraz gorsza. Obawiamy się, że jeszcze przed końcem lipca nadzorca wyznaczony przez sąd będzie chciał zakończyć proces restrukturyzacyjny, a to na tę chwilę w praktyce oznacza upadłość – podkreśla Andrzej Karol.

W ostatnim czasie kondycja finansowa WS Baildonit uległa dalszemu pogorszeniu m.in. w wyniku epidemii COVID-19 i spadku zapotrzebowania na produkty firmy z branży górniczej i metalurgicznej. Zakład z uwagi na trwający proces restrukturyzacji nie może też skorzystać ze wsparcia w ramach rządowych tarcz antykrzysowych. – Jednak największym ciosem dla Baildonitu jest brak zamówień od należącej do Polskiej Grupy Zbrojeniowej firmy Mesko produkującej amunicję. Baildonit od lat dostarczał dla Mesko komponenty. W tym roku zamówienia drastycznie zmalały, a negocjacje na temat nowych zleceń przeciągają się

miesiącami. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że nie ma zielonego światła z „góry”, czyli z PGZ – mówi Andrzej Karol.

Baildonit produkował dla fabryki amunicji ze Skarżyska Kamiennej penetratory z węglików spiekanych oraz proszek wolframu. – Tych komponentów nie da się zastąpić niczym innym. Skoro Mesko nie kupuje ich od Baildonitu, a jednocześnie nie ograniczyło produkcji amunicji, to najprawdopodobniej krajowy dostawca został po prostu zastąpiony importem z Chin lub Rosji – wyjaśnia szef hutniczej „S”.

WS Baildonit zatrudnia ok. 100 pracowników. Jak wskazuje Andrzej Karol, upadłość firmy oznaczałaby jednak nie tylko utratę tych miejsc pracy, ale również unikatowych kompetencji. – Od 30 lat żadna uczelnia w Polsce nie kształci specjalistów w zakresie produkcji węglików spiekanych – podkreśla przewodniczący.

Łukasz Karczmarczyk

Kopalnie wróciły do normalnego wydobywania

Kopalnie PGG i JSW, które przez trzy tygodnie były objęte postojem ekonomicznym w związku z epidemią Covid-19, 6 lipca wróciły do pracy. Większość zakażonych wyzdrowiała, jednak stare problemy związane z odbiorem węgla przez energetykę nie zniknęły. Znowu rosną zwaloty

Od poniedziałku 6 lipca kopalnie PGG wróciły do normalnego wydobywania. – Znakomita większość zakażonych, 93 proc., jest już zdrowa. 97 proc. przeszło zakażenie bezobjawowo. Mamy co najwyżej 2-3 nowe przypadki zakażeń na dobę, więc można powiedzieć, że wszystko wraca do normy – mówi Bogustaw Hutek, przewodniczący

„Solidarności” w Polskiej Grupie Górniczej, a zarazem szef górniczej „S”. Podkreśla, że głównym problemem PGG i innych spółek wydobywających węgiel energetyczny jest obecnie to, że realizacja kontraktów na odbiór surowca przez energetykę też niestety wróciła do normy. Smutnej normy. – W okolicach pierwszej tury wyborów prezydenckich obserwowaliśmy cud wyborczy. Energetyka w czerwcu odebrała bardzo dużo węgla. Zwaloty znacząco zmalały, ale to się już skończyło. Obawiamy się, że wkrótce kopalnie znowu będą zmuszone wprowadzić postój, ale tym razem nie z powodu koronawirusa, ale braku miejsca na zwalotach – dodaje szef górniczej „Solidarności”.

Bogustaw Hutek podkreśla, że cierpliwość górników jest na wyczerpaniu. – Obiecany program restrukturyzacji PGG i plan dla całej branży najpierw miały być znany 21 kwietnia, potem w maju, potem do czerwca. Jest połowa lipca i programu jak nie było tak nie ma, a PGG chyli się ku upadkowi. To wyraźny sygnał, że górnicy już muszą się szykować do ostrej walki o swoje miejsca pracy – podsumowuje Hutek.

Z powodu COVID-19 postój ekonomiczny od 12 czerwca do 3 lipca wprowadzono w dziesięciu kopalniach należących do Polskiej Grupy Górniczej i w dwóch kopalniach Jastrzębskiej Spółki Węglowej.

NY

W imieniu ekologów na całym świecie chciałbym oficjalnie przeprosić za straszenie zmianami klimatu – pisze Michael Shellenberger. Jeden z najbardziej znanych i wpływowych amerykańskich aktywistów ekologicznych w swojej nowej książce rozprawia się z mitami i kłamstwami szerzonymi przez alarmistów klimatycznych.



Foto: pjsels.com/loppwv

Czołowy ekolog przeprasza za alarmizm klimatyczny

Michael Shellenberger od wielu lat jest pierwszoplanową postacią ruchu ekologicznego w USA. W 2008 roku zdobył przyznawany przez magazyn „Time” tytuł „Bohatera Ochrony Środowiska”. W tym samym roku zdobył prestiżową nagrodę Green Book Award. Artykuły ekologiczne jego autorstwa były publikowane przez „Forbes”, „New York Times”, „Wall Street Journal” czy „Washington Post”. Shellenberger występował w Kongresie w roli eksperta ds. energii. Został zaproszony przez działający przy Organizacji Narodów Zjednoczonych Międzyrządowy Panel ds. Zmian Klimatu (IPCC) do pełnienia roli recenzenta kolejnego raportu klimatycznego tej organizacji.

Innymi słowy Michael Shellenberger nie jest człowiekiem, któremu da się przypiąć łatkę oszołoma, „klimatycznego denialisty”, czy opłaconego przez koncerny paliwowe lobbysty. Właśnie dlatego jego książka „Apocalypse Never. Why Environmental Alarmism Hurts Us All” błyskawicznie stała się bestsellerem w USA, a towarzyszący jej publikacji artykuł, w którym Shellenberger przeprasza za straszenie zmianami klimatu, jest szeroko komentowany na całym świecie.

Już na wstępie artykułu Shellenberger stwierdza wprost: „Klimat się zmienia. To nie jest koniec świata. To nie jest nawet najbardziej poważny problem ekologiczny.” Następnie autor przeprasza za to jak bardzo aktywiści ekologiczni i sprzy-

jające im media wprowadzały w błąd opinię publiczną i demaskuje najczęściej powtarzane manipulacje i fakenewsy.

Garść faktów

Shellenberger pisze m.in., że człowiek wcale nie powoduje masowego wymierania gatunków, jak twierdzi Greta Thunberg i radykalne organizacje ekologiczne. Zmiana klimatu nie sprawia też, że katastrofy naturalne występują częściej i są bardziej dotkliwe. Liczba pożarów od 2003 roku spadła o 25 proc. Zmieniający się klimat nie spowoduje także, że umrzemy z głodu. – Obecnie produkujemy 25 proc. więcej żywności niż potrzebujemy, a nadwyżki będą nadal rosły, gdy świat stanie się cieplejszy – wskazuje ekolog.

Autor „Apocalypse Never” neguje również tezę, jakoby w wyniku podnoszącego się poziomu morza, ludzkość miała czekać zagładą. Jako argument podaje przykład Holandii. Bogatego i wysokorozwiniętego kraju, którego linia brzegowa jest niemal równej długości co granice lądowe z sąsiednimi państwami, a jednocześnie 25 proc. obszaru tego kraju leży poniżej poziomu morza.

Zielona energia?

Shellenberger rozprawia się również z odnawialnymi, rzekomo „zielonymi” źródłami energii. Jak wskazuje, produkcja energii z biomasy, czyli mówiąc prościej ze spalania drewna jest bardziej szkodliwa dla środowiska niż konwen-

cyjona energetyka oparta na paliwach kopalnych. Z kolei wiatraki i panele słoneczne nie są nieefektywne. – Zapewnienie 100 proc. dostaw energii ze źródeł odnawialnych wymagałoby zwiększenia ilości gruntów wykorzystywanych pod produkcję energii z obecnych 0,5 do 50 proc. – pisze.

Jak podkreśla, wszystkie powyższe fakty pochodzą z najlepszych dostępnych badań naukowych, w tym przeprowadzonych lub zaakceptowanych przez IPCC, Organizację Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody (IUCN) oraz inne wiodące instytucje naukowe.

Granica strachu

Shellenberger tłumaczy też dlaczego tak długo milczał, doskonale wiedząc, że straszenie alarmistów klimatycznych jest oparte na kłamstwach i manipulacjach. – Milczałem na temat kampanii dezinformacyjnej dotyczącej klimatu, ponieważ obawiałem się utraty przyjaciół i finansowania. Kilka razy zdobywałem się na odwagę, by bronić nauki o klimacie przed tymi, którzy ją zakłámują i poniosłem za to ciężkie konsekwencje. Tak więc przeważnie stałem z boku i nie robiłem nic, gdy moi koledzy ekolodzy straszili społeczeństwo – przyznaje Michael Shellenberger.

Jednak – jak wskazuje ekolog – w „zeszłym roku sprawy wymknęły się spod kontroli”, a klimatyczny alarmizm doprowadził do masowej hysterii.

– W styczniu jedno na pięć brytyjskich dzieci powiedziało ankieterom, że ma koszmary dotyczące zmian klimatu. Bez względu na to, czy masz dzieci, musisz dostrzegać jak złe to jest. Przyznaję, że mogę być wyculony, ponieważ mam nastoletnią córkę. Po tym jak porozmawialiśmy o nauce uspokoiła się. Jednak jej przyjaciele są głęboko niedoinformowani, a zatem co zrozumiałe, przerażeni. Dlatego zdecydowałem, że muszę zabrać głos. – pisze amerykański aktywista.

Michael Shellenberger obnaża również prawdziwe motywacje stojące za ludźmi i organizacjami, które sięgają klimatyczny alarmizm. Wskazuje, że nie chodzi im wcale o środowisko, ale o wpływy, pieniądze, politykę i ideologię.

Niewygodna prawda

Część komentarzy, które ukazały się po publikacji Apocalypse Never określa książkę mianem przełomowej, mogącej całkowicie przewartościować debatę o zmianach klimatu. Alarmiści klimatyczni oburzają się, że Shellenberger nie ma prawa wypowiadać się w ich imieniu, a tym bardziej przeproszać. Nie są jednak w stanie podważyć podbudowanych twardymi dowodami faktów wymienionych przez autora. Niestety jest też trzecia grupa, do której należy m.in., amerykański Forbes. Portal Forbsa opublikował „przeprosiny” Shellenbergera, jednak po kilku godzinach tekst został zwyczajnie usunięty.

Łukasz Karczarzyk



Foto: Wody Polskie w Gliwicach

Zbiornik Racibórz Dolny jest już gotowy

Zbiornik Racibórz Dolny będzie chronił 2,5 mln mieszkańców województw śląskiego, opolskiego i dolnośląskiego przed skutkami powodzi. 30 czerwca obiekt oficjalnie został oddany do użytku.

Znajdujący się na Odrze zbiornik, to największy obiekt hydrotechniczny w Polsce i jeden z największych w Europie. Jest to tzw. polder suchy, który będzie wypełniany jedynie w przypadku powodzi. Zbiornik zabezpiecza obszar około 600 km kwadratowych od Raciborza przez Kędzierzyn-Koźle, Brzeg, Opole, Oławę, aż po Wrocław.

Ochrona tych terenów stała się priorytetem po powodzi z 1997 roku – największej do jakiej doszło w nowożytnej historii w dorzeczu górnej Odry. Pod wodą znalazły się wówczas Racibórz, Opole i Wrocław oraz wiele mniejszych miejscowości, a straty oszacowano na blisko 13 mld zł. Zginęło ponad 50 osób.

Linda Hofman, rzecznik prasowy Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie w Gliwicach zapewnia, że podobna klęska mieszkańcom dorzecza Odry już nie grozi. – Jesteśmy przygotowani na falę powodziową, nawet większą od tej z 1997 roku. Kiedy przepływ Odry osiągnie ok. 1210 metrów sześciennych na sekundę, zbiornik Racibórz Dolny zacznie pracować, przejmując nadmiar wody z koryta rzeki i chroniąc tereny położone poniżej. Równocześnie zbiornik będzie stanowił ochronę przed nałożeniem się kolejnej fali powodziowej od strony dopływów Nysy Kłodzkiej do Odry – wyjaśnia Linda Hofman.

Jak podkreśla, sytuacja pogodowa jest na bieżąco monitorowana, a zbiornik

cały czas pozostaje w gotowości do pracy. – Od wielu lat następują dynamiczne zmiany pogodowe, co stwarza ryzyko krótkotrwałych, bardzo obfitych opadów. Sygnałem do intensyfikacji działań Wód Polskich w Gliwicach jest również sytuacja i kroki naszych południowych sąsiadów. Kiedy Czesi zaczynają opróżniać swoje zbiorniki retencyjne, przygotowując się na intensywne opady deszczu, może to oznaczać wezbranie wody na Odrze. Wówczas, w zależności od przepływu pracę rozpoczyna zbiornik Racibórz Dolny – mówi.

Zbiornik Racibórz Dolny, ma powierzchnię 26,3 km kwadratowych i może pomieścić 185 mln metrów sześciennych wody. Budowa obiektu trwała kilka lat. Inwestycja kosztowała ok. 2 mld zł, z czego 532,5 mln wyłożył budżet państwa, a kolejnych 410 mln zł pochodziło ze środków Unii Europejskiej. Przedsięwzięcie było także finansowane przez Bank Światowy, Bank Rozwoju Rady Europy, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

To jednak nie koniec inwestycji, w przyszłości zbiornik zostanie pogłębiony. Na jego terenie znajdują się pokłady bardzo dobrej jakości żwiru, które powinny zostać wydobyte. – Eksploatacja kruszyw na tym terenie jest zasadna. Za sprawą ich wydobycia zwiększy się rezerwa powodziowa raciborskiego polderu. Jednocześnie możliwe jest rozwa-

żenie przekształcenia polderu w zbiornik mokry, który będzie stanowił ochronę nie tylko przed skutkami powodzi, ale także susz, przy czym taka możliwość będzie realna po ustaniu okresu trwałości projektu, wynoszącego 5 lat – zaznacza Linda Hofman. Po zakończeniu procesu przekształcenia obiektu na wielofunkcyjny – mokry, zbiornik będzie mógł pomieścić 300 mln metrów sześciennych wody.

Powstanie zbiornika Racibórz Dolny byłoby niemożliwe bez przesiedlenia dwóch wiosek: Nieboczowy i Ligoty Tworkowskiej, znajdujących się na terenie, na którym planowano wybudować polder. – Sytuacja mieszkańców była bardzo trudna. Ich domostwa były położone na naturalnym terenie zalewowym rzeki Odry. Co jakiś czas dotykały ich kolejne podtopienia, a po przejściu każdej fali powodziowej byli zmuszeni do porządkowania swoich posesji i remontowania domów. W 1997 roku wielka woda zagrażała nie tylko ich dobytkowi, ale także życiu – mówi Linda Hofman.

Przesiedlane rodziny otrzymały odszkodowania, co pozwoliło im na postawienie nowych domów. Natomiast z pieniędzy pochodzących z budżetu państwa wybudowano całą infrastrukturę i budynki użyteczności publicznej. W efekcie tych działań na prawym brzegu Odry ok. 8 km od Wodzisławia Śląskiego od podstaw powstała wieś Nieboczowy Nowe.

Agnieszka Konieczny



Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony
Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Biuro programu „Czyste Powietrze” ruszyło w trasę

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach uruchomił mobilne biuro programu „Czyste Powietrze”. W ten sposób chce dotrzeć do jak największej liczby mieszkańców i pomóc im w uzyskaniu dofinansowania na wymianę starego pieca i ocieplenie domu.



Foto: WFOŚiGW Katowice

Mobilne biuro „Czystego Powietrza” zainaugurowało swoją działalność 8 lipca w Pszczynie. Na rynku ustawiono stoliki, przy których mieszkańcy miasta mogli porozmawiać z przedstawicielami WFOŚiGW i uzyskać informacje dotyczące zasad przyznawania dofinansowania na inwestycje objęte programem. Pracownicy Funduszu pomagali także w wypełnianiu wniosków.

Do końca wakacji mobilne biuro pokona przeszło 4 tys. km. – Dostajemy sygnały, że jest bardzo wiele osób zainteresowanych wymianą starych kotłów i termomodernizacją swojego domu, które

chętnie skorzystałyby z dofinansowania na ten cel, ale przyjazd do siedziby Funduszu w Katowicach lub naszych biur w Bielsku-Białej i Częstochowie, to dla nich zbyt duże obciążenie – mówił Tomasz Bednarek, prezes WFOŚiGW w Katowicach podczas otwarcia mobilnego biura na rynku w Pszczynie.

Program „Czyste Powietrze” jest skierowany do właścicieli domów jednorodzinnych i będzie realizowany do 2029 roku. Jego budżet wynosi przeszło 103 mld zł. Wnioski w ramach programu można składać także drogą elektroniczną. Żeby to zrobić wystarczy wejść na stronę www.gov.pl i znaleźć zakładkę „Skorzystaj z programu Czyste Powietrze”.

Natomiast gminy, spółdzielnie i wspólnoty mieszkaniowe mogą otrzymać dofinansowanie termomodernizacji budynków wielorodzinnych ze środków Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko na lata 2014-2020. Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach odpowiada za wdrażanie tego programu na terenie naszego województwa.

Termin składania wniosków upływa 29 lipca. W tym roku na kompleksową termomodernizację budynków wielorodzinnych ma zostać przeznaczonych 50 mln zł. Tomasz Bednarek przypomina, że samorządy dopiero od zeszłego roku mogą się starać o środki na tego typu

inwestycje. – Dla nich to jest ogromne wsparcie, bo wiele gmin nie byłoby w stanie udźwignąć kompleksowej modernizacji starych budynków. Nic dziwnego, że zainteresowanie jest spore, nie wykluczamy więc podwyższenia ogólnej puli dofinansowania – podkreśla prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

Kompleksowa termomodernizacja budynków, wymiana przestarzałych pieców do centralnego ogrzewania na nowoczesne instalacje lub przyłączenie domów do sieci ciepłowniczych, to najbardziej skuteczny sposób na walkę z tzw. niską emisją.

Agnieszka Konieczny

Są pieniądze na małą retencję

Od 1 lipca właściciele domów prywatnych z województwa śląskiego mogą składać w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach wnioski o dofinansowanie budowy oczka wodnego na swojej posesji.

Maksymalna wysokość wsparcia wynosi 5 tys. zł. Pieniądze pochodzą z programu „Moja Woda” realizowanego przez Ministerstwo Klimatu oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Jego wartość to 100 mln. zł. Środki z programu mogą zostać przeznaczone także na

inne inwestycje pozwalające na zatrzymywanie wód opadowych i roztopowych. Są to m.in. instalacje do nawadniania i zbiorniki retencyjne podziemne. Dzięki programowi „Moja Woda” sfinansowanych zostanie 20 tys. inwestycji w przydomową retencję, co ma umożliwić zatrzymywanie 1 mln metrów sześciennych wody w ciągu roku.

Celem programu jest zmniejszenie ryzyka podtopień oraz ograniczenie skutków susz. Te zjawiska pogodowe to efekt nie tylko coraz wyższych temperatur, ale także niewielkich zasobów wodnych Polski i ograniczonych możliwości jej gro-

madzenia. Przez ostatnie dziesięciolecia pozbywano się nadmiaru wody m.in. poprzez sztuczne zmienianie koryt rzek. W konsekwencji błędów popełnionych w przeszłości w naszym kraju udaje się zatrzymać mniej niż 7 proc. wody, z czego zdecydowana większość przypada na duże obiekty. Inwestycje w małą retencję mają wpłynąć na poprawę tej sytuacji.

Wnioski w ramach programu „Moja Woda” będą przyjmowane do końca czerwca 2024 roku. Więcej informacji znajduje się na internetowej Funduszu www.wfosigw.katowice.pl.

Aga



Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach



Foto: TSD

Odszedł Józef Kula

8 lipca w kościele pw. św. Stanisława w Suszcu odbyły się uroczystości pogrzebowe Józefa Kuli, działacza śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”, współzałożyciela Stowarzyszenia Represjonowanych w Stanie Wojennym Regionu Śląsko-Dąbrowskiego”.

On „Solidarność” miał w sercu. Do końca pozostał wierny ideałom „S” – tak Józefa Kulę wspomina Eugeniusz Karasiński, przewodniczący Stowarzyszenia Represjonowanych w Stanie Wojennym Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. – Cieszył się powszechnym szacunkiem i zaufaniem. W każdym widział dobro. Był człowiekiem bardzo religijnym, ciepłym, prawdomównym i prostolinijnym. Swoich przekonań nie ubierał w piękne słowa. Mówił to, co myśli. Dla niego „tak” znaczyło „tak”, „nie” znaczyło „nie” – dodaje Eugeniusz Karasiński.

Józef Kula urodził się 5 listopada 1931 roku w Chwałowicach. W działalność opozycyjną zaangażował się w 1980 roku, jako jeden z założycieli, a następnie przewodniczący „Solidarności” w Zakładzie Wytwórczym Urzędzeń Sygnalizacyjnych w Żorach.

Po wprowadzeniu stanu wojennego był dwukrotnie internowany. Przetrzymano go w obozach odosobnienia m.in. w Jastrzębiu-Szerokiej, Uhercach i Zabrze-Zaborzu. Po wyjściu na wolność w sierpniu 1982 roku zaangażował się w działalność podziemnej „Solidarności”, m.in. kolportował prasę i ulotki. SB inwigilowała go i wielokrotnie przesłuchiwała do 1987

roku. W lutym 1988 roku Józef Kula uczestniczył w Zgromadzeniu Działaczy NSZZ „Solidarność z Regionu Śląsko-Dąbrowskiego w Łączy. Rok później wziął udział w Zgromadzeniu Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego w Ustroniu-Polanie.

W wolnej Polsce aktywnie angażował się w działalność społeczną. W latach 1989-1991 pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Wytwórczym Urzędzeń Sygnalizacyjnych w Żorach. Był także m.in. członkiem Zarządu Miejskiej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w Żorach. W 1996 roku ukazała się książka „Zapiski internowanego”, w której Józef Kula opisał swoje przeżycia z obozów odosobnienia.

W latach 1994-2003 pełnił funkcję ławnika w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach. W 2007 roku Józef Kula został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2016 roku prezydent Andrzej Duda uhonorował go Krzyżem Wolności i Solidarności.

Józef Kula zmarł 4 lipca, został pochowany na cmentarzu parafialnym przy kościele św. Stanisława w Suszcu.

Agnieszka Konieczny



Głęboko poruszyła nas wiadomość o śmierci

JÓZEFA KULI

Pogrążonej w bólu

Rodzinie, Bliskim i Przyjaciółom

przekazujemy wyrazy współczucia oraz słowa otuchy i wsparcia

w imieniu
Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego
NSZZ „Solidarność”

przewodniczący
Dominik Kolorz



Po śmierci

JÓZEFA KULI

łączymy się w bólu i modlitwie

z Jego Rodziną i Bliskimi,

którym przekazujemy wyrazy współczucia

w imieniu
Stowarzyszenia Represjonowanych
w Stanie Wojennym
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

przewodniczący
Eugeniusz Karasiński



Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

JÓZEFA KULI

Rodzinie i Bliskim

w imieniu MOZ NSZZ „Solidarność”
Bombardier Transportation (ZWUS) Polska

składa
przewodniczący
Andrzej Stachura

Tygodnik

Śląsko-Dąbrowski NSZZ **Solidarność**

WYDAWCA: Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”
ul. Floriana 7, 40-286 Katowice

☎ 32 353-84-25

www.solidarnoskatowice.pl
tygodnik@solidarnoskatowice.pl
☎ 32 253-72-54

TYGODNIK ŚLĄSKO-DĄBROWSKI: ISSN 1732-3940; **WYDAWCA:** Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”; **ADRES REDAKCJI:** 40-286 Katowice, ul. Floriana 7, tel. 32 253-72-54; **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Łukasz Karczmarzyk (redaktor naczelny), Beata Gajdziszewska, Agnieszka Konieczny, Grzegorz Podzorny (kierownik Biura Komunikacji Społecznej, rzecznik ZR); **SKŁAD I ŁAMANIE:** Tomasz Krzak; **REKLAMA:** Tomasz Krzak, tel. 32 728-41-04, kom. 693 410 836; **DRUK:** Polska Press Sp. z o.o., Oddz. Poligrafia, Drukarnia Sosnowiec; **LAYOUT:** Michał Dutka, www.michaldutka.com; **NUMER ZAMKNIĘTO:** 15.07.2020 roku

BIURA TERENOWE ZR: Bytom, ul. Powstańców Warszawskich 34/4 I piętro, tel./fax 32 281-71-65; **Czechowice-Dziedzice,** ul. Niepodległości 42, tel./fax 32 215-55-12; **Gliwice,** ul. Zwycięstwa 3/3p, tel. 32 230-89-30, tel./fax 32 231-25-27; **Jastrzębie Zdrój,** ul. Zielona 16 A, tel./fax 32 473-19-74 i 32 473-23-59; **Jaworzno,** ul. Grunwaldzka 35, tel./fax 32 615-17-11; **Katowice,** ul. Floriana 7, tel. 32 728-41-07; **Rybnik,** ul. Kościelna 7, tel./fax 32 422-73-25; **Sosnowiec,** ul. Dęblińska 7, tel. 32 266-47-64; **Tarnowskie Góry,** ul. Zamkowa 2, tel./fax 32 285-34-68; **Tychy,** ul. Grota Roweckiego 44/04, tel./fax 32 227-56-36; **Zabrze,** ul. Wolności 289, tel./fax 32 275-39-02; **Zawiercie,** ul. Okólna 10/37, tel./fax 32 672-37-71

Odwaga była na wagę złota

Rozmowa z **dr. Marcinem Dąbrowskim**, głównym specjalistą Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Lublinie

W

lipcu 1980 roku doszło do protestów w zakładach pracy na Lubelszczyźnie. Ich bezpośrednim powodem były podwyżki cen mięsa. Ale w rzeczywistości przyczyny strajków były dużo głębsze...

Podwyżka cen artykułów żywnościowych była tym, co przelało czarę goryczy. Ludzie byli zmęczeni skutkami głębokiego kryzysu ekonomicznego, jaki dotknął Polskę Ludową pod koniec lat siedemdziesiątych. Coraz większe braki podstawowych artykułów, w tym żywności. Coraz dłuższe kolejki w sklepach. Wylączenie prądu w mieszkaniach, czy wciąż niespełnione dla tysięcy ludzi marzenie o własnym mieszkaniu. To uwłaczało godnej egzystencji w środku Europy, a przecież władza komunistyczna obiecywała, że rządzi po to, żeby zwykłym ludziom było lepiej.

Jakie postulaty przedstawiali protestujący?

W lipcu 1980 roku postulaty strajkujących dotyczyły w głównej mierze spraw pracowniczych, zakładowych, socjalnych. Bunt ludzi w poszczególnych zakładach pracy ujawnił ogromną skalę zaniedbań ówczesnych władz różnego szczebla odnośnie spraw środowiska pracowniczego. Stąd, ogromna ilość postulatów, jakie się natychmiast pojawiły. Często chaotycznie sformułowanych. Ale to było przecieranie szlaków. Ludzie nigdy wcześniej czegoś takiego nie robili. Przełamali swój strach, żeby zbuntować się przeciw władzy po raz pierwszy w życiu. Odwaga była wtedy na wagę złota. A odważnych jeszcze nie było zbyt wielu. Zaś władza czuła się jeszcze silna i o niektórych obszarach ówczesnej rzeczywistości w ogóle nie chciała rozmawiać. Wszystkie sprawy zbyt daleko idące uznawała za „polityczne” i uciniała dyskusje. Trzeba o tym wszystkim pamiętać. Ale mimo to, już wówczas domagano się też ograniczenia przywilejów partii i milicji, wolnych sobót, prawdy w środkach przekazu.

Protesty na Lubelszczyźnie miały masowy charakter...

Strajki rzeczywiście były masowe. W ciągu niecałych trzech tygodni, od 8 do 25 lipca 1980 roku na całej Lubelszczyźnie strajkowało ponad 150 zakładów pracy. Mówiąc o Lubelszczyźnie, mamy na myśli nie tylko ówczesne województwo lubelskie, ale także chełmskie, białkopodlaskie i zamojskie. Głównym ośrodkiem strajków był Lublin, gdzie protestowało około 90 przedsiębiorstw. Pamiętajmy jeszcze o WSK „PZL-Świdnik”, gdzie 8 lipca 1980 roku te strajki się zaczęły i gdzie 11 lipca podpisano pierwsze tego lata pisemne porozumienie władz ze strajkującymi.

Czym te strajki różniły się od wcześniejszych protestów? Czy Polacy rzeczywiście po raz pierwszy uwierzyli, że mogą skutecznie upomnieć się o lepsze warunki życia?

W przypadku 1980 roku mówimy o strajkach. Odnośnie 1956, 1970 czy 1976 roku, mówimy o protestach. To pokazuje różnicę scenariusza wydarzeń i zastosowanej metody walki. Robotnicy – czy szerzej pracownicy, bo prze-



Mural upamiętniający wydarzenia Lubelskiego Lipca znajdujący się przy ul. Metgiewskiej w Lublinie

”

To było przecieranie szlaków. Ludzie nigdy wcześniej czegoś takiego nie robili. Przełamali swój strach, żeby zbuntować się przeciw władzy po raz pierwszy w życiu.

cież byli to także pracownicy biurowi, umysłowi, inżynierowie – pomni wcześniejszych, tragicznych doświadczeń, latem 1980 roku byli dużo ostrożniejsi. Swoją protest ograniczyli do obszaru swojego zakładu pracy, nie wyszli poza bramy fabryk, na ulice. Był to protest wybitnie pokojowy.

Jak na lipcowe strajki zareagowała druga strona?

Rządzący od początku wykazywali gotowość rozmawiania ze strajkującymi. Do zakładów pracy przyjeżdżali różni przedstawiciele władz i od razu ustępowali w wielu sprawach, m.in. płacowych. Tak było już pierwszego dnia strajków, 1 lipca 1980 roku, w Ursusie. Tej gotowości do rozmów zabrakło w poprzednich dekadach PRL. Stąd w 1956, 1970 czy 1976 roku robotnicy na ulicach i płonące

komitety partii komunistycznej. Tego wszystkiego udało się uniknąć w 1980 roku., dzięki umiejętnej postawie ówczesnej ekipy rządzącej Edwarda Gierka. O tym wszystkim trzeba uczciwie pamiętać.

To wszystko stworzyło warunki, że – jak Pani mówi – Polacy rzeczywiście uwierzyli, że w Polsce można coś zmienić. Temu przekonaniu uległa chyba nawet spora część rządzących. Stąd tak pokojowy finał wydarzeń 1980 roku. Ku przerażeniu sąsiadów z komunistycznych krajów ościennych.

Gdyby nie było lipcowych strajków na Lubelszczyźnie, jak wyglądałyby sierpniowe protesty na Wybrzeżu oraz na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim?

Na pewno strajkujący w sierpniu, o ile w ogóle doszłoby do takich strajków, nie mogliby sobie pozwolić od razu na tak daleko idące postulaty. Nie byłoby tak pewni, że władza będzie chciała o nich rozmawiać. Już wiadomo było, że w lipcu władze nie użyły siły, nie strzelały i były gotowe nie tylko na rozmowy, ale i ustępstwa – przynajmniej te podstawowe – w każdym, najmniejszym zakładzie pracy. Wiadomo było, że przez kilka dni stała w Lublinie kolej. Rzecz kiedyś nie do pomyślenia w sercu bloku komunistycznego. Działacze KOR przyjeżdżali potem do lokomotywowni w Lublinie, żeby dowiedzieć się, jak zorganizowano ten strajk. Wiedzano także o powołaniu komisji rządowej w czasie strajków w Lublinie. To ta komisja pojawiła się w sierpniu w Stoczni Gdańskiej. Tych czytelnych sygnałów płynących z lipca było zbyt wiele, aby nie być pewnym, że bez Świdnika i Lublina nie byłoby tego, co stało się miesiąc później.

Agnieszka Konieczny